ROK 51. KRAKÓW, DNIA 16. SIERPNIA 1919. Nr. 35.



Prenumeratę listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI.
Kraków, ul. Niecała 4.

Cena egzempl. 2 Kor.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	K 80·—
półrocznie	„ 40·—
kwartalnie	„ 20·—

Cena egzempl. 2 Kor

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

TRYUMFALNY POWRÓT HABSBURGA.

Po ukończeniu wojennych igraszek
Pogardą ludów strącony dynasta

Z pomocą Anglji na milionach czaszek
Jak Feniks nowy z popiołów wyrasta.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty! Warunki w nagłówku. — Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4

WICEK SOCJALIK.



Pedziałem w poprzydnim lumerze, co nie kapuję tyj psiokrew „orjentacji", która okrutnie jajczyła w gazytach i na wiecach o kużdą najmnijszą krzywdę, jakaby sie mogła stać dla polskigo narodu, a tero, jak psiokrew onych krzywd zwaliła sie naprowdę cała kupa, to kazuje sie cieszyć z „wielkigo szczyńścia, jakie nas spotkało".

Ale pokazuje sie, co psiokrew takigo matołkowygo tempyramentu nie majom psiokrew ino same Polaki. Jak czytasz, brachu, co sie psiokrew dzieje u onych Węgrów, naszych niby „bratanków", jak ci jeich *Kuryjerek* wabi, to nie wisz, chłopie, czy sie śmioć, czy pomstuwać. Utrąciły naprzód źgace Karolka, pedziały: do bani z Habsburgami, zrobim se republikę. Potym widziało sie jeim, co za mało republiki, więc przechrzciły sie na bolszewików. A tero sprzykrzyły sie jeim bolszewiki i zaprosiły pana Józefa Habsburga, coby jeich wzion za łeb i porzundek zaprowadził. I na to bez dziesińć psiokrew miesięcy morduwały sie wzajemnie te psiokrew paprykarze, na to narobiły skisie takigo gulaszu, co ci go bez pół wieku nie strawiom, aby ci w kuńcu zamiast Karolka mieć Józefka, choć pedajom, co on psiokrew Józefek ino Karolkowi drogę uprząta.

Ale do naszych jenteresów wracający, tobyśmy tero mieli psiokrew okoliczność do okrutnyj frajdy bez to, co nasze wojska zdobyły Mińsk i bolszewikom morowego łupnia dały. Ale widzący mądrości onyj Antanty, to trzo sie strzymać od radości, bo nikt psiokrew nie jezd wiedzący, lo kogo on Mińsk zdobyliśmy. Jakeśmy hajdamaków przetrzepali i całom Galicyję odebrali, to kużdy psiokrew kombinuwał, co nimo gadania, iż wschodnia Galicyja przy nas ostanie — a tero psiokrew Antanta pedo, co jom może odda Ukraińcom, abo Moskalom. Na co my krew przelewały? Tak ci i z onym Mińskiem: my sie bili, nasze żołnierze śmierć naleźli, a potym psiokrew Antanta powie: halt! to psiokrew dla Kołczaka, a przez Kołczaka dla przyszłego cara. Ty, Poloku, bij sie, umieraj, gnij, lo interesów pani Antanty. Do bani psiokrew z takom poletykom...

Rumuny psiokrew mądrzyjsze. Peda jeim Antanta: nie leź do Budapesztu, a one jej pokazujom perskie oko i włażom. I co jeim zrobisz? kto tyj psiokrew Antanty słucha? Kazała Pepiczkom zrobić z nami zgodę, a Pepiczki na to gwiżdżom. Zawarła psiokrew pokój ze Szwabami i nam zawrzeć kazowała — a no, pokój podpisany, a Szwaby furt na Polskę napadają i dziń w dziń z nimi bijatyka..

Jedne my ino habacht! przed Antantą gadamy i befelu jezdemy słuchające. A niech cholera takom psiokrew poletykę pokiwo!

I Stanowe Zjednoczone Amerykany tyż psiokrew zdurniały, chocia w jenszym kieronku. Wilson kazował psiokrew zamknąć kirnie i kto se chce uczciwie cycnąć, musi psiokrew dawać wyliwę z onych Stanów. Ja ta do onych Amerykan nie miołem psiokrew nigdy nabożyństwa, ale on zamach na trunkowość do reśty mie z nimi poróżnił. Ale to gorszejsze, że jak szmaty grypsajom, 100.000 Amerykan trunkowo wyśkolonych jadzie do Jeuropy, coby zaspokoić psiokrew swe potrzeby duchowe. Otóż mam uzasadnionygo psiokrew boja, co tak zwinkszona liczba odbiorców (kużdy Amerykan pono pińciu naszych przetrzyma) wpłynie psiokrew ujemnie na nasze stosonki. Już i tak ilość hary na zapotrzebowanie nie wystarcza, a blacha sakramenckiej z duchem dochodzi do pińciu korun — więc aże strach pomyśleć co bedzie, jak te trunkowe Amerykany do Krakowa zjadą...

PRACOWICI POSŁOWIE.

Po reformie agrarnej chłopi sejm rzucili,
A więc ktoś wykrzykuje: gałgany, ladaco!
Przeciwnie: ci posłowie korzystają z chwili,
Aby zamiast próżniactwa, zająć się raz pracą.
Lepiej żąć, lepiej zbierać, wstawać o świtaniu,
Kopy snopów złocistych nakładać na fury,
Niż w sejmie na niemieckiem zasiadać kazaniu,
Ziewać, drzemać i łapy podnosić do góry.
I ten chłop byłby mądry, uczciwy i prawy,
Któryby nie powracał całkiem do Warszawy.

PATRYJOTYZM TANIM KOSZTEM.

Kochać kraj zbiorowo
Raj ziemski w nim widzieć,
Ale ryczałtowo
Wszystkich nienawidzieć;
Padać na kolana
Przed wszystkiem, co nasze,
Śpiewać dana, dana,
Wielbić z szperką kaszę;
Podziwiać natury
Polskiej wszystkie cudy,
A z temperatury
Śnieg, błoto i grudy;
Nad wiejskim się ludem
Sercowo rozczulać,
Dzielić się z nim trudem
I w karczmie z nim hulać,
I modlić w kościele,
I w radzie zasiadać,
I razem z nim jadać
Ziemniaki w popiele,
I znowu w tym stylu,
Piosnka oklepana
Dylu, dylu, dylu,
Danać moja dana.
Z czasu tylko stratą,
Bo wypadek rzadki,
Żeby ów marzyciel
Ów mecenas ludu
Wspólnik jego trudu
I cnót jego czciciel,
I stróż jego mienia
Dwa razy przez lato
Z własnego natchnienia
Wyszedł za rogatki.
Wszystko zaś co gwarzy
O tym ludku tkliwie,
Tylko mu się marzy
Pięknem w perspektywie,
Bo ani z nim gadał,
Ani żył z nim społem,
Ani z nim za stołem
Kartofli nie jadał,
Ani z nim nie płakał,
Ani z nim nie śpiewał,
Ani w karczmie skakał,
Ani się z nim gniewał,
Tylko dla paplania
Dla szyku też trocha
I dla przekonania,
Że coś przecie kocha:

* * *

Za to ma już prawo
Resztę nienawidzić
I w lewo i w prawo
Ze wszystkiego szydzić,
Wszystkich z błotem mięszać
I strącić najniżej,
A zwłaszcza psy wieszać
Na tych, co są bliżej.
W tym samym gdzie mieszka,
Domu, prócz dziedzińców,
Znaleźć nie omieszka
Pietnastu złoczyńców
Od niecnoty stróża,
Co chociaż sam z ludu
Trzyma w steku brudu
Schody i podwórza,
Aż do lokatora,
Co ma kocz i konie,
Wszystko nędzna zmora
I wszystko nicponie.
Doktór plaga czysta,
Aptekarz niezdara,
Kupiec egoista,
Żona jędza stara,
Córki koczkodany,
A syn, żal się Boże
Łotr i łobuz znany
Z długów wyjść nie może.
A wyjdź na ulicę,
Nie dalej jak w bramę,
Same bezwstydnice
Co krok, łotry same,
Ten kręciel wierutny,
Tamten brudny chciwiec,
Ten łgarz absolutny,
Tamten niegodziwiec,
A hrabiaż, bo hrabia,
Ten jeden do kata
W sobie uosabia
Wszystkie zbrodnie świata.

* * *

Z taką mieszaniną
Złości z egoizmem
Ludzie u nas słyną
Swym patryotyzmem.
Dodawszy do tego,
Że Kraków do Lwowa
Tyle czuje złego
Co Lwów do Krakowa.
Znając Lwów i Kraków
Myśli człek niekiedy,
Że niema Polaków
Tylko Samojedy,
Albo wilki w lesie
Gryzące się wzajem.
I to Polską zwie się
I zwać się ma krajem.

Z rękopisów *A. Bartelsa* [1])

[1]) Wiersz napisany około r. 1880. Mimo czterdziestu lat, ubiegłych od tego czasu, jakże dobrze uchwycone są w nim stosunki.. dzisiejsze. Jedynie wzajemna niechęć Krakowa do Lwowa znacznie osłabła, a w ostatnich czasach nawet w najzajadlejszym partykularniku krakowskim obudziła się cześć dla bohaterstwa Lwowian.

»PATRJOCI« CZY NISZCZYCIELE?

„Kurjer ill. codz.“ w nrze 188 cieszy się na stronie p i e r w s z e j z uchwalonej reformy agrarnej, pisząc: „Uchwalenie ustawy jest olbrzymim tryumfem sprawności Sejmu *i patrjotyzmu wszystkich stronnictw.*. Piękny dzień 10 lipca rozumu, godności i odpowiedzialności naszych posłów wobec dziejów narodowych trzeba zapisać w rocznikach... Cześć polskiemu sejmowi“.

Tenże „Kurjer ill. codz.“ w tymże samym nrze na str. 3: „Nasza lewica sejmowa w Warszawie w sposób agitacyjny i wiecowy, jak na zebraniach przedwyborczych, załatwia bez naukowego uzasadnienia najzawilsze problemy *i niszczy państwo w jego zarodku*“.

ZAPISKI METEOROLOGICZNE.

Wiosna w r. b. skończyła się 7 sierpnia, jesień zaczęła się 8 sierpnia. Dopiero w październiku będzie lato, ale tylko „babskie“ (baby nigdy swego nie darują).

Ogromne opady deszczu pochodzą z tego, że „wyższe sfery“ opłakują reformę agrarną.

Od wschodu wypogadza się. Z Zachodu wciąż ciągną chmury...

SĘDZIA.

Sędzia, Jan Pipkiewicz był znakomitym prawnikiem, ale inne jego wiadomości były bardzo mizerne. Przy załatwianiu spraw rozchodziło mu

NA PLACU SZCZEPAŃSKIM.

Nieporozumienia aprowizacyjne między ludnością miejską i wiejską oddane zostały do polubownego załatwienia interesowanym. Władze pilnują, aby „konferencja" miała wolne ręce.

się jedynie o ścisłe zastosowanie przepisów ustawy, a nie o rzecz samą. Lokomotywa nie była dla niego niczem innem jak tylko rzeczą ruchomą, która wedle ordynacyi egzekucyjnej mogła być zajętą i sprzedaną — zaś elektryczność o tyle go interesowała, że według orzeczeń Sądu Najwyższego nieprawne jej zużytkowanie, można podciągnąć pod pojęcie kradzieży. Był stanu wolnego. Przed laty miał zamiar ożenić się, zwłaszcza. że panna z którą chciał wejść w związki małżeńskie, miała posag, a już w tak zwanej *„lex Papia Poppeea de martiandis ordinibus"* bezżenność była potępioną. Usiłowania jego pozostały jednak bez skutku, a to dla braku warunków do zawarcia małżeństwa potrzebnych. Panna nie chciała zostać jego żoną, a zatem zezwolenia do zawarcia kontraktu małżeństwa z jej strony brakowało. Od tej chwili znienawidził płeć piękną i wyłącznie zajmował się kodeksami.

Egzamin sędziowski złożył z postępem celującym, a zatem uzyskał uprawnienie do bezkarnego popełniania różnych prawniczych niedorzeczności.

Jednego dnia widział się zmuszonym zakupić nową pościel, gdyż ta której używał, była zupełnie zniszczoną.

Posługaczka zakupiła z jego polecenia nową pościel i namówiła go, by starą sprzedał. Na skutek wezwania posługaczki zjawił się w mieszkaniu Pipkiewicza jako chęć kupna mający Jojne Kapelusz.

— Więc pan — rzekł do niego Pipkiewicz —

jesteś osobą, która za złożeniem ceny kupna i sprzedaży chce kupić pościel?

— Tak jest — odrzekł Jojne.

— Dobrze — więc pańska wola jest do zakupna pościeli skierowaną? Jak się pan nazywa?

— Jojne Kapelusz, handlarz starzyzny z ulicy Szpitalnej.

— Do zawierania kontraktów posiadasz pan wymagane przez ustawę zdolności prawne?

— Co nie mam posiadać? Handluję już od lat trzydziestu starzyzną!

— Dobrze. Więc pan nie zostałeś pozbawiony zdolności prawnej jako marnotrawca, obłąkany i głupowaty i opieki nad panem nie przedłużono?

— Pan sędzia chyba żartuje?

— Wcale nie. Muszę się przecież przekonać, czy pan do zawierania kontraktu kupna i sprzedaży posiada odpowiednie prawne zdolności.

— Cobym nie miał posiadać? Gdzie jest ta pościel, co ją mam kupić?

— Pokaże ją panu posługaczka. Kupno ma przyjść do skutku po okazaniu przedmiotu kupna.

Posługaczka zaprowadziła Jojnę Kapelusza do przyległego pokoju, gdzie stara pościel była złożoną, którą pokazała. Jojne, po dokładnem obejrzeniu pościeli, oświadczył sędziemu, że da za nią cztery korony.

— To mało — zawołał sędzia, ale na skutek namowy ze strony posługaczki na proponowaną cenę zgodził się.

Jojne chciał zaraz wręczyć cenę kupna i oświadczył, że po zakupioną pościel przyjdzie jego syn.

— Ho! ho! to tak prędko nie idzie — zawołał sędzia. Ja obstaję przy tem, aby kontrakt kupna i sprzedaży sporządzony był na piśmie. Kontrakt kupna i sprzedaży ruchomości może być wprawdzie także ustnie zawarty, zwłaszcza jeżeli tradycya przedmiotów kupionych nastąpi „*brevi manu*", ale ja ta wolę, aby kontrakt ułożony był na piśmie. Zawsze to pewniejsze.

— Mnie ta wszystko jedno!

— Dobrze. Sędzia wziął arkusz papieru, pióro, atrament i począł spisywać kontrakt, czytając głośno napisane.

— A zatem... pomiędzy sędzią Janem Pipkiewiczem zamieszkałym w Krakowie, a panem Jojną Kapeluszem, handlarzem starzyzny przyszedł po głębokiej i obopólnej rozwadze do skutku kontrakt kupna i sprzedaży:

1) Sędzia, Jan Pipkiewicz sprzedaje panu Jojnie Kapeluszowi okazaną mu pościel.

2) Umówiona cena kupna wynosi 4 K., z odbioru której sędzia Jan Pipkiewicz niniejszem kwituje. Zarzuty przymusu, błędu, oszustwa i pokrzywdzenia nad połową są wykluczone. Sprzedający zrzeka się prawa odkupu, lub pierwokupu.

— Czy żąda pan odczytania kontraktu?

— Nie.

— A zatem dodam: kupujący odczytania kontraktu zrzeka się. A teraz proszę kontrakt podpisać.

Jojne podpisał się na kontrakcie, wręczył 4 korony, a odchodząc zwrócił się do posługaczki i patrząc na sędziego uderzał się palcem po czole.

W godzinę potem syn Jojnego zabrał zawiniątko z pościelą, ale przez pomyłkę zabrał nową nie starą pościel.

Sędzia żądał zwrotu mylnie zabranej pościeli, co jednak nie odniosło żadnego skutku, bo Jojne mu oświadczył, że przecie w kontrakcie wyraźnie wykluczono pomyłkę, pokrzywdzenie nad połowę, a o tem, że pościel ma być starą, a nie nową niema wzmianki.

Czy z powodu tego faktu przyszło do procesu, nie wiem, ale faktem jest, że zamianowany sędzia Pipkiewicz wkrótce ze względu na wybitne prawnicze zdolności został radcą sądu wyższego.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

Ja sobie zalewam łzami,
Bo to sprawa bardzo brzydka,
Że pomiędzy ministrami
We Warszawie niema żydka.
W tem niema sprawiedliwoszci —
Nas jest przecie miliony —
Najmniej jeden żyd godnoszci
Ministra mieć uprawniony.
Żyd ministrem bardzo wiele
Mógłby uczynić dobrego,
Bo żyd kużdy ma kepele,
Żyd jest zdolnym do wszystkiego.
Ja sam w domu wichowany,
Głowę mam nie od parady,
Ministrem zamianowany,
Z wszystkiem dałbym sobie rady.
Jabym grunta, pola, lasy,
Właścicielom skonfiskował,
Żydów na wieczyste czasy
Dzierżawcami zamianował.
Z wojskiem, sądem bym się sprawił
Zaraz z ogromną szybkością,
Bobym żydkom wydzierżawił,
Coby było oszczędnością.
Sejm przezemnie utworzony,
Tani i zdolny do czynów,
Byłby jedynie złożony
Z dziesięciu mądrych rabinów.
Uni nie jak te posłowie
Ino słomę by młócili,
Ale mając rozum w głowie
Bardzo mądrze furt radzili.

* * *

W Budapeszcie zajął kwaterę rumuński generał Ruresku. O ileż Budapeszt jest szczęśliwszy od naszego Pokucia, na którem rządzą generałowie Buchaczesku i Płondresku.

Ministerstwo sztuki i kultury.

Nie miałem dotąd pewnych wiadomości
O ministerstwie sztuki i kultury —
Jakie właściwie jego działalności?
Gdzie, kiedy, komu daje synekury?
Boy, który wszystko tłómaczy zawzięcie,
Który jedynie tylko wodę pije,
Co alkoholu wyrzeka się święcie,
Który w trzeźwości uporczywie żyje,
Rzecz tę wyjaśnił na uczcie. Jest zdania,
Że ministerstwo kultury i sztuki
Urzędem, co ma prawo udzielania
Kart na pijaństwo dla mężów nauki,
Dla literatów, artystów, malarzy,
Aby zapobiedz, by „fuzlów“ nie pili,
Aby nie roje obrzydłych paskarzy
Najlepszym trunkiem wzajem się raczyli!
Przez to, jak twierdził, ludzkość, co wygnana
Z raju, mieć będzie poezyi złudzenie —
Jedynie cnocie będzie wciąż oddana —
Świat złote szczęścia obleją promienie!
Czy to, co w czasie uczty Boy zwiastował
Trafnem? Ja nie wiem. Może się pomylił?
Może gdy w gronie wesołem ucztował,
Nie kufel wody lecz wódki wychylił?

T. S. K.

LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w lipcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Święto zwycięstwa w Paryżu wypadło świetnie. Niech się schowa Konik Zwierzyniecki lub święto robotnicze. Już trzy dni przedtem, aby sobie zapewnić miejsce, cała ludność Paryża wyległa na ulice — spali, jedli, pili, myli się na ulicach i chodnikach, a nawet odbyło się kilka porodów i dokonano kilkanaście operacyi ślepej kiszki. Chorych wynoszono z łóżkami na ulicę. Wszystkie drzewa, słupy, kominy, dachy, druty telegraficzne były obsadzone przez ludzi jak drzewa owocami i co chwila ktoś spadał na ziemię, ale o ile się nie zabił, nic sobie z tego nie robił. Za okno płacono po parę tysięcy franków, a za balkon miliony. Złodziei wyruszyła wielka moc, ale ze względów patryotycznych ograniczyli się tylko do koniecznej czynności zawodowej i na czas uroczystości od włamywania do kas wstrzymali się w zupełności. Chorągwi różnego koloru i gatunku było tak wiele, że zakrywały zupełnie niebo — było ciemno jak w nocy i cały czas paliły się latarnie. W dniu uroczystości o godzinie dziewiątej rano zagrzmiały działa i był taki huk, że zdawało się, że nastąpi koniec świata i Lucyper przyjedzie z rozpalonym piecem, w którym smażyć będzie paskarzy. Pochód był nad wyraz wspaniały. Najpierw jechał szwadron gwardyi paryskiej w czerwonych spodniach, w chełmach z końskimi ogonami, co było bardzo ładne. Potem jechali różni jenerałowie w mundurach kapiących od złota i srebra, a tyle mieli na sobie orderów z przodu, z tyłu i na bokach, że ich całkiem widać nie było. Publika tak głośno krzyczała na ich przywitanie, że zagłuszyła huk armat. Kilkunastu entuzyastom popękały gardła, a jeden zupełnie się rozleciał, ale go bezzwłocznie zeszyto i mógł dalej krzyczeć. Całemi godzinami defilowały różne wojska: amerykańskie, belgijskie, portugalskie, czarne, zielone, niebieskie, żółte i kratkowane. Moc jechała armat, tanków, gwerów maszynowych i t. p. wojennych narzędzi. Tysiące areoplanów latało ponad tłumami i rzucało kwiaty. Na samym końcu kroczył oddział polski. Tłum witał go bezustannym okrzykiem: Vive la Pologne! Wilson witał wszystkie przechodzące oddziały ukłonem, skutkiem czego ręka mu spuchła jak konewka. Foch bezustannie salutował najpierw prawą, potem lewą ręką, a wkońcu kazał sobie obie ręce do głowy przywiązać, bo już nie był w możności rąk do góry podnosić. Wszystko było świetne. Takiego pochodu nie było od początku świata i nigdy już nie będzie.

Kończę, bo jestem tak znużony, że więcej pisać nie mogę.

Sługa

Kacper Krupa,

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 199.998.

Co życie niesie?

Ustąpienie ministra skarbu, p. Władysława Karpińskiego. — Dr. Leon Biliński ministrem skarbu. — Sprawa mieszkaniowa.

Wielka panuje radość z powodu tego, że p. Władysław Karpiński już nie jest ministrem skarbu, czyli, że poszedł w senatory. Aby ten radosny fakt uczcić należycie, należałoby w całym kraju ozdobić domy chorągwiami i urządzać rauty z muzyką i tańcami. Możnaby też oblepić wszystkie okna podobizną p. Karpińskiego. Gdyby p. Karpiński jeszcze dłużej ministrował, to wartość korony byłaby taka, że trzebaby prosić ze łzami w oczach na kolanach, by ktoś za koronę dał pół ziemniaka. Bankructwo byłoby nieuniknione.

Panu Bilińskiemu jesteśmy wszyscy wdzięczni, że raczył przyjąć ofiarowaną mu posadę ministra skarbu w państwie, które żadnego skarbu nie posiada. Żałować tylko wypada, że to wcześniej nie nastąpiło. Główną przyczyną, że poprzód nie ofiarowano p. Bilińskiemu godności ministra skarbu było, że był dawniej austryackim ministrem. Wobec tego jednak, że poprzód byliśmy wszyscy poddanymi austryackimi w Galicyi, to jest austryackimi sędziami, prokuratorami, doktorami, profesorami i t. d. ale wszyscy pracowaliśmy wedle sił dla korzyści i dobra kraju, przyczyna z powodu której p. Bilińskiemu poprzód nie ofiarowano posady ministra skarbu mogła być tylko miarodajną dla idyotów. Ze p. Bi-

liński nasze finanse uporządkuje, nie ulega wątpliwości, chociaż nie będzie to łatwem, bo spotykać go będą różne przykrości. Przedewszystkiem będzie musiał poznosić liczne synekury, które kosztują krocie koron i napędzić licznych dygnitarzy, którzy pobierają wysokie płace i co do których na szczęście można powiedzieć, że nic nie pracują, bo gdyby coś robili, to wyrządziliby państwu takie szkody, którychby nawet stu panów Bilińskich wyreperować nie było w możności. Bo czyż potrzebnem jest u nas ministerstwo zdrowia, w którem urzęduje mnóstwo dygnitarzy i okropnie się nudzą? Czyż nie wystarczyłoby utworzenie sekcyi dla spraw zdrowotnych przy ministerstwie spraw wewnętrznych i do załatwienia tych spraw ustanowienie kilku zdolnych urzędników? Ministerstwo zdrowia miałoby tylko wówczas racyę bytu, gdyby choroby jako to tyfus, cholera, dżuma i t. p przed niem jaki respekt miały, iżby się nie pojawiały. Choroby jednak gwiżdżą na to ministerstwo. Również wobec naszych finansów zbytecznem jest ministerstwo sztuki i kultury, w którem urzęduje wielka moc panien z domowem wykształceniem, które się nudzą, spacerują i których głównem zadaniem jest wydawać przeczenia, czy jaki budynek może być zburzony, lub go utrzymać należy. Czyżby tej czynności nie załatwiali lepiej i taniej konserwatorowie? Wogóle u nas stwarzanie nowych ministerstw stało się chorobliwą manią. Gdy tak dalej pójdzie, to doczekamy się jeszcze różnych ministerstw o jakich się w innych krajach nikomu nie śniło. Może będziemy mieć ministerstwa od węgli, nafty, butów, pantofli, elektryki, dorożek i t. p. Tyle co u nas jest szefów sekcyi, niema też w żadnym kraju Europy i jak tak dalej pójdzie, to prawie każdy człowiek będzie, albo był szefem sekcyi. Szefami sekcyi moglibyśmy zaopatrzyć wszystkie części świata i jeszcze dość by ich pozostało dla naszego użytku.

Może też p. Biliński zechce też użyć swego wpływu, ażeby różne osobniki protegowane przez Heleny, Zosie i t. p. nie otrzymywały godności do których mają tyle zdolności, co krowa do baletu, albo osioł na tenora do powstać mającej opery w Krakowie. Zdarzyło się n. p. przed niedawnym czasem, że prawnik bez egzaminu, po trzech miesiącach służby został zamianowany w Królestwie podprokuratorem w VII randze. Aby osiągnąć taką posadę, trzeba było dawniej służyć co najmniej lat kilkanaście. Dla wymiaru sprawiedliwości takie nominacye połączone są ze znaczną szkodą. Wreszcie i panowie zbrodniarze są też obywatelami państwa i mają prawo żądać, aby nie jakiś niedoświadczony prokurator starał się o ich umieszczenie w kryminale, ale aby sprawieni zostali *„legie artis"* przez — prokuratora, który długoletnią pracą na taką posadę sobie zasłużył.

Może p. Biliński zechce też i w to wglądnąć, aby jak się to niedawno zdarzyło. po rozpisaniu konkursu na jakąś posadę, posady tej nie obsadzano przed upływem konkursu.

Także i w to powinien wglądnąć, aby pobory różnych dygnitarzy pozostawały w stosunku do ich pracy, nauki i zdolności. Obecnie podporucznik, liczący lat dwadzieścia kilka wieku, poza frontem, oprócz prawa do poboru żywności, pobiera taką płacę, jaką ma starszy radca apelacyjny. Nie mówię już o emerytach, bo tych płaca w V i VI randze jest mniejszą od dochodów woźnych w czynnej służbie, ekspresów, węglarzy i konduktorów. Dokąd zaś nie uchwalono co do emerytów, którzy bardzo skarb państwa obciążają, że z tego powodu należy ich wyprowadzić na błonia i rozstrzelać, należy im dać przecie tyle aby z głodu nie umierali. Nie będzie to żadną łaską, bo fundusz emerytalny, na który się emeryci składali, który Austrya zwrócić jest obowiązaną, wynosi miliardy.

Mamy zaufanie do p. Bilińskiego, że wkrótce wszystko złe usunie, że ureguluje walutę i że będziemy mieć złote polskie, które będą mieć lepszy wygląd od bonów, wydawanych przez magistrat miasta Krakowa, które przypominają etykiety od piwa i musztardy.

Z mieszkaniami coraz gorzej. Świadczą o tem liczne ogłoszenia w gazetach, w których za wyszukanie mieszkania, przyrzekają dostarczyć żywność, albo zapłacić kilkaset a nawet tysiąc koron. W krótkim czasie czytać pewnie będziemy następujące ogłoszenia:

Wysoki dygnitarz państwowy za wyszukanie mieszkania, składającego się z trzech pokoi i kuchni, ożeni się z wdową albo panną. Posag niewymagany. Wyznanie obojętne. Wystarczy zawiadomienie kartką korespondencyjną.

Emerytowany radca dworu za wyszukanie dwóch pokoi, obowiązuje się przez lat dziesięć czyścić całej familii buty i dwa razy na dzień wyprowadzać psa na spacer. Może też wycinać nagniotki.

Wdowa po ministrze, przyjemnej powierzchowności, za wyszukanie mieszkania, składającego się z jednego pokoju i kuchni gazowej, da pozostałe po jej mężu: frak, prawie nowe spodnie, cylinder, szelki, jeden kalosz, dwa tomy orzeczeń Sądu Najwyższego i trzy mało używane hegary. Małżeństwo nie wykluczone.

Panna z dwojgiem dzieci poszukuje pokoju z kuchnią gazową. Za wyszukanie będzie przez trzy lata cerować pończochy i skarpetki, tudzież pielęgnować kanarka i inne domowe zwierzęta.

Ktoby mi wskazał do wynajęcia mieszkanie, składające się z dwóch pokoi, będę go uczyć bezpłatnie gry na mandolinie i dam 10 deka pieprzu, flaszkę oleju rycinowego i kota.

7. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.